Marek RUDZKI

AKCJA MASOWYCH PRZEKAZÓW KSIĄŻEK DO POLSKI W LATACH 1956-1994

Akcja masowego przekazywania do Polski, najróżniejszymi kanałami, wydawanych na Zachodzie, a zakazanych w kraju książek naukowych w językach obcych jest prawie nieznana poza gronem osób, które brały w niej udział. Wydana ostatnio historia emigracji[1] poświęca sporo miejsca tak zwanej „akcji balonowej", zorganizowanej przez Komitet Wolnej Europy i zakończonej w październiku 1956. Była to sprawa głośna i kontrowersyjna, a przez to dobrze udokumentowana. Nie ma w tej pracy żadnej wzmianki o dużo ważniejszej inicjatywie, która zastąpiła kampanię balonową, a prowadzona była w sposób bardzo dyskretny. Wiele osób wiedziało, że w taki czy inny sposób przesyłane są do Polski książki. Fakt, że jest to zorganizowana, skoordynowana operacja o dużym zasięgu, pozostawał tajemnicą i w dużej mierze pozostał tajemnicą do dziś.

1. Andrzej Friszke, Paweł Machcewicz, Rafał Habielski, „Druga Wielka Emigracja 1945-1990", tom I-III, Biblioteka Więzi, Warszawa 1999.

„Działalność książkową" rozpoczęto w Nowym Jorku w 1956 roku pod kierownictwem Georga Mindena, amerykańskiego urzędnika pochodzenia rumuńskiego. Zajmował to stanowisko aż do zakończenia akcji w 1994 roku. 38 lat później Biuro, pod nazwą International Literary Centre, Ltd., mieściło się przy 475 Park Avenue South. Organizacja Mindena, wyłączona ze struktur Komitetu Wolnej Europy, podlegała bezpośrednio władzom w Waszyngtonie, a w pierwszej mierze Central Intelligence Agency, odpowiedzialnej za „zimną wojnę" również na odcinku propagandy i psychologicznego oddziaływania na ludność krajów satelickich. Całą operację finansowano więc z budżetu Stanów Zjednoczonych. Poza Polską, włączone były inne kraje za Żelazną Kurtyną, w późniejszych latach również Rosja. Dział polski, niewątpliwie najważniejszy, prowadził Adam Rudzki, mój ojciec, od samego początku aż do śmierci w 1987 roku, czyli przez ponad 30 lat. Dzięki opowiadaniom ojca, z którym przez te lata byłem w codziennym prawie kontakcie, dzięki wspólnym podróżom do Europy, gdzie ojciec załatwiał sprawy organizacyjne, stałem się niejako „naocznym świadkiem" tej rozległej akcji. Przedstawiam ogólny zarys skierowanej na Polskę książkowej kampanii, opierając się na własnych wspomnieniach i na rozmowie przeprowadzonej w lipcu 1998 roku z George Mindenem, od którego pochodzą cytowane poniżej dane statystyczne.

W ciągu 38 lat przekazano ogółem około 10 milionów egzemplarzy książek i czasopism do Polski, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i krajów bałtyckich, nie włączając w to Rosji. Budżet na wszystkie kraje, łącznie z Rosją, wyniósł za cały ten okres między 60 a 70 milionów dolarów. Trzeba pamiętać, że były to dolary o znacznie większej sile nabywczej niż dzisiejsza. Do Polski przerzucono około 4 milionów publikacji w języku polskim i obcojęzycznych i otrzymano około 100 000 listów od osób prywatnych i od instytucji, z potwierdzeniem odbioru. Drogi, jakimi książki były przekazywane, zmieniały się w zależności od praktycznych możliwości, uwarunkowanych sytuacją polityczną w kraju i intensywnością zimnej wojny. Używano poczty, kanałów nielegalnych, a na terenie Zachodniej Europy darmowo rozdawano przybyszom z Polski wydawane na emigracji publikacje. (Pocztą i nielegalnymi kanałami przesłano trochę mniej niż połowę wszystkich przekazów do Polski. Reszta to przewożone indywidualnie do kraju książki rozdawane na Zachodzie). Szczegółowe informacje trafiały do kwartalnych raportów sporządzanych przez cały okres działalności, pamiętam

jak je mój ojciec przygotowywał. Podawały one, jakie książki jakimi kanałami zostały przekazane. Raporty przesyłano do Waszyngtonu. Jeżeli zostały przechowane, znajdują się obecnie w tajnych archiwach. W przyszłości mogą stać się cennym źródłem dla historyków.

Przesyłki pocztowe wysyłano pod firmą wielu fundacji i instytucji, które wyraziły zgodę na współpracę. Tak więc, nadawcą przesyłki była na przykład Fundacja Forda, Fundacja Kościuszkowska, biblioteka lub uniwersytet, czasem firma wydawnicza, sprawiając wrażenie, że to dar ze strony tych instytucji. W rzeczywistości, International Literary Centre zakupywał książki, pokrywał koszta pocztowe i dostarczał nazwiska adresatów[2]. Używano z reguły poczty poleconej, gdyż międzynarodowe przepisy wymagały zwrotu przesyłki w wypadku niedoręczenia, lub zawiadomienia w razie rekwizycji. Wśród adresatów znajdowały się w pierwszym rzędzie instytucje naukowe i biblioteki, a także osoby prywatne, wybierane ze spisów profesorów, naukowców, członków stowarzyszeń zawodowych, a nawet z książek telefonicznych. Mój ojciec miał w swym biurze całą tego rodzaju bibliotekę. Tematykę książek wysyłanych na adresy prywatne starano się dostosować do przypuszczalnych zainteresowań adresata. Honorowano również indywidualne zamówienia na konkretne książki, czasem na prenumeratę czasopism naukowych. Rozchodziła się w kraju wieść, że można napisać do jednej z fundacji z prośbą o kilka książek i książki te nadejdą. Odwiedzając Polskę, sam zbierałem zapotrzebowania wśród znajomych. Robiło to wielu przybyszów z Zachodu. Na adresy prywatne przesyłane były głównie książki obcojęzyczne, prace z dziedziny ekonomii, filozofii, socjologii, literatury, sztuki i innych nauk humanistycznych, a również słowniki i encyklopedie. Książek z dziedziny nauk ścisłych nie wysyłano. W większości, przesyłki dochodziły do adresatów, a do każdej dołączona była prośba o potwierdzenie odbioru. Stąd tak duża liczba potwierdzeń, otrzymywanych przez sponsorujące instytucje i przekazywanych do International Literary Centre. Brak potwierdzenia wykluczał dalsze wysyłki na dany adres. Myślą przewodnią tej inicjatywy było otwarcie okna na nowoczesną myśl zachodnią i udostępnienie naukowcom książek, do których dostępu mieć nie mogli, choćby ze względów dewizowych. W rozmowie ze mną George

2. Mogły zdarzać się wypadki finansowania wysyłki przez współpracujące instytucje. Czasami wydawcy ofiarowywali książki, pamiętam dar szeregu egzemplarzy wielotomowej encyklopedii.

Minden podkreślał ten aspekt, twierdząc, że w ten sposób „utrzymywało się Polskę w Zachodniej Europie". Z tych powodów władze amerykańskie zdecydowały kontynuować tę operację do 1994 roku, choć nie było już potrzeby przekazywania antykomunistycznej literatury. Publikacji w języku polskim o tematyce politycznej w zasadzie nie wysyłano na adresy prywatne bo przesyłki źle dochodziły, a mogły zaszkodzić adresatom. Biblioteki zazwyczaj otrzymywały zakazane książki bez problemu; mimo umieszczenia w zastrzeżonych kolekcjach, stawały się dostępne dla wielu osób. Książki zarekwirowane też nie ginęły, rozprowadzano je wśród wyższych funkcjonariuszy partyjnych lub sprzedawano „na lewo". Raporty na ten temat docierały do ojca. (Pamiętam, jak ucieszyła go historia o listonoszu ze Śląska. Kradł książki i prowadził prywatną wypożyczalnię, powiększając grono czytelników).

Kanały nielegalne jakich używano dla przekazu zakazanych publikacji w języku polskim okryte były ścisłą tajemnicą, ojciec mało o tym mówił, stąd moje informacje są ograniczone i na pewno niekompletne. Wiem, że jedna ze stałych tego rodzaju dróg powstała dzięki marynarzom na polskich statkach handlowych. Wielu wyrażało gotowość przewożenia książek, czasem w dość dużych ilościach. Robili to z pobudek ideowych lub komercjalnych, jako że „towar" dobrze się sprzedawał na czarnym rynku. Dostawy aranżowano w portach zachodnioeuropejskich, do których zawijały statki ze współpracującymi marynarzami. Adam Rudzki zajmował się przygotowaniem odpowiedniej siatki, wspomniał kiedyś, że książki przesyłane są nawet do portów afrykańskich. Nowe kanały otworzyły się w latach 80-tych, po ogłoszeniu w kraju stanu wojennego. Ze Szwecji wysyłano całe kontenery, przy współpracy ze strony szwedzkiej. W polskich portach organizowano odbiór przez należących do Solidarności celników i przekazywano zawartość w odpowiednie ręce. Łączyło się to z przerzutami tą samą drogą maszyn drukarskich, maszyn do kopiowania i zapasów papieru, czym zajmowały się inne, wspierające Solidarność organizacje. Dla zwiększenia efektywności przekazów nielegalnymi kanałami, polscy wydawcy na zamówienie International Literary Centre drukowali wybrane wydawnictwa w zmniejszonym, kieszonkowym formacie. Wyszło w tej formie wiele najbardziej w Polsce poszukiwanych pozycji, między innymi „Kurier z Warszawy" Jana Nowaka-Jeziorańskiego, „W cieniu Katynia" Stanisława Swianiewicza, polski przekład Orwella „Rok 1984", a także numery *Kultury* i *Zeszytów Historycznych*.

Prawie od początku akcji przerzutów książek kierowanej przez Adama Rudzkiego w ramach International Literary Centre wielu Polaków otrzymywało paszporty zagraniczne i jeździło do krajów zachodnich na zaproszenia rodzin lub w związku z pracą zawodową. Ruch przez granicę był bardzo intensywny, zwłaszcza w latach 70-tych i 80-tych. Jedynie w okresie bezpośrednio po ogłoszeniu stanu wojennego wyjazdy zostały czasowo wstrzymane. Obywatele innych krajów satelickich tych możliwości nie mieli. Wykorzystując tę sytuację, Adam Rudzki zainicjował koncepcje darmowego udostępniania zakazanych książek przyjezdnym Polakom i włożył wiele wysiłków w zorganizowanie tej niełatwej operacji. W ważniejszych miastach odwiedzanych przez przybyszów z kraju powstały punkty dystrybucyjne, głównie u polskich księgarzy lub wydawców, którym działalność ta, poza względami ideowymi, ułatwiała balansowanie budżetów. (W wielu wypadkach książki rozdawane były przez współpracujących z tą akcją Polaków w różnych miastach Europy). Londyn i Paryż odgrywały najważniejszą rolę. Do punktów dystrybucyjnych w Londynie należał kiosk w często odwiedzanym Ognisku Polskim i księgarnia Orbis, w Paryżu Librairie Polonaise przy bulwarze St. Germain, Libella na wyspie Św. Ludwika, Maisons-Laffitte dla tych, którzy dotarli do *Kultury*. Rzym, gdzie współdziałał Witold Zahorski, stał się ważnym centrum za pontyfikatu Jana Pawła II[3]. W Sztokholmie pomocny był Norbert Żaba, a w Genewie bliski przyjaciel ojca, Zygmunt Kallenbach[4]. Można było otrzymać książki także w Hamburgu, Monachium, Wiedniu i zapewne w innych miastach. Przybysze z kraju odwiedzający Amerykę mieli również dostęp do darmowych publikacji.

---

3. Adam Rudzki odbył rozmowy z przedstawicielami Watykanu dla ustalenia warunków współpracy i ewentualnego wykorzystania watykańskich kanałów dla rozdawnictwa i przerzutów książek. Nie wiem, jak się ta współpraca ułożyła, choć pamiętam z opowiadań ojca, że International Literary Centre nie wyraził zgody na włączenie do swej akcji literatury czysto religijnej.

4. Janusz Rakowski, *Kultura* 2000, 6/633, s. 131, pisze o prowadzonej przez Zygmunta Kallenbacha akcji wysyłki do Polski, „w szczególności do polskich uniwersytetów i dla pracowników naukowych, wszelkiego rodzaju książek". Sądzę, że wysyłkę książek finansował w dużej mierze International Literary Centre. Wiem, że w swoim genewskim mieszkaniu, z tabliczką „Les Amis du Livre" na drzwiach, Kallenbach rozdawał książki z tego źródła pochodzące. Był człowiekiem wielkiej kultury i patriotyzmu. Miałem przyjemność kontaktować się z nim bezpośrednio w czasie podróży europejskich z ojcem.

W trakcie częstych podróży do wielu krajów w Europie Adam Rudzki odwiedzał współpracujące księgarnie i wydawców, utrzymywał kontakt osobisty, rozwiązywał powstałe problemy, upewniał się czy operacja działa prawidłowo. Księgarze łatwo rozpoznawali przybyszów z Polski, łakomie oglądających książki, na których zakup nie starczało funduszy. Proponowali wybranie paru egzemplarzy, gratisowo. Wiadomość o takich możliwościach szybko się w Polsce rozchodziła i kandydatów na darmowe publikacje było coraz więcej. W wypadku dystrybucji prowadzonej prywatnie, wielu przyjezdnych wiedziało już zawczasu, do kogo należy się zwrócić. Znam w Polsce osoby, które otrzymywały darmowe książki, sądząc, że to prezent od księgarza, nie zdając sobie sprawy, że księgarń nie stać było na takie darowizny. W praktyce, księgarze i wydawcy co miesiąc przesyłali rachunek do International Literary Centre na ręce mego ojca. Był to system honorowy, choć dla celów statystycznych oczekiwano przekazania pewnych danych. Księgarz pytał o zawód, rejon zamieszkania w Polsce, nie wymagając podania nazwiska. Informacje te zawarte są we wspomnianych kwartalnych raportach. Dystrybutorzy prywatni zamawiali najpopularniejsze publikacje u wydawców, a ci rozliczali się u International Literary Centre. Olbrzymia większość książek docierała do kraju w bagażu powracających z zagranicznych podróży Polaków i znajdowała wielu dalszych czytelników. Opierając się na podanej przez George'a Mindena liczbie ponad 2 milionów rozdanych publikacji i zakładając, że każdy przybysz z kraju, który zgłosił się do odpowiedniego punktu, otrzymywał przeciętnie trzy książki, ponad 700.000 osób zostało obdarowanych. Przy przeciętnej dwóch książek, obdarowanych byłoby nawet ponad milion, choć „stali klienci" odwiedzali zapewne księgarnie wielokrotnie. (Jeśli każdy z dwóch milionów tomów znalazł kilku czytelników, dochodzimy do liczb bardzo znaczących, a dodać do nich trzeba blisko dwa miliony pozycji przekazanych pocztą i nielegalnie).

Akcja przesyłania książek do Polski stanowiła wielką pomoc dla polskich wydawców na Zachodzie, głównie w Anglii i we Francji. Zakupy robione przez International Literary Centre zapewniały sprzedaż pewnej ilości egzemplarzy każdego prawie wydawnictwa. Adam Rudzki utrzymywał bliskie kontakty z większością wydawców. Czytał nadsyłane nowości, decydował o wielkości zamówienia. Zdarzało się, że przed wydaniem książki pytano ojca, na co można liczyć, uzależniając od tego dalsze decyzje. Dodatkową pomocą były wydania specjalne, przeznaczone na kraj, na przykład przekłady z angielskiego takich autorów, jak

George Orwell, czy wspomniane już publikacje w formacie kieszonkowym.

W Londynie w różnych okresach działało wiele oficyn, pamiętam, że ojciec blisko współpracował z Bolesławem Świderskim, a zwłaszcza z Jerzym Kulczyckim (oficyna Odnowa i księgarnia Orbis), ale także z wieloma innymi[5]. (Gdy przyjeżdżał na parę dni, jego pokój, najczęściej w polskim hotelu Shellbourne na Earls Court, odwiedzał strumień interesantów). Z ważniejszymi spotykał się na obiedzie w Ognisku, a z Mieczysławem Grydzewskim zawsze na Soho, w ulubionej restauracji Grydzewskiego.

Paryż był miejscem najważniejszych spotkań. Adam Rudzki utrzymywał bliskie stosunki z redaktorem Jerzym Giedroyciem. Było oczywiste, że *Kultura, Zeszyty Historyczne* i liczne publikacje Instytutu Literackiego w słynnych szarych okładkach stanowiły najpopularniejsze pozycje wśród książek wybieranych w darmowym rozdawnictwie lub przerzucanych nielegalnymi kanałami. Przy okazji każdego pobytu w Paryżu ojciec spędzał dzień w Maisons-Laffitte i spotykał się z Jerzym Giedroyciem w mieście. Byłem kiedyś obecny przy takim spotkaniu. Myślę, że nie chodziło jedynie o załatwianie spraw przekazu czy zakupu publikacji. Adam Rudzki omawiał całą koncepcję prowadzonej przez siebie akcji, dzielił się posiadanymi informacjami, szukał rady. Świadczyć mogą o tym listy w kopertach Instytutu Literackiego; pamiętam, jak przychodziły na adres ojca z regularnością niemal tygodniową. Drugi stały paryski kontakt stanowili Zofia i Kazimierz Romanowiczowie, właściciele galerii Lambert i księgarni Libella, ważnego punktu rozdawnictwa książek. W wiejskim burgundzkim domu Romanowiczów w Jours ojciec spędził wiele weekendów. Właściciel Librairie Polonaise na przy bulwarze St. Germain, J. Jakubowski, tradycyjnie zapraszał go nia śniadanie do pobliskiej Brasserie Lipp.

---

5. Rafał Habielski w książce „Polski Londyn" (Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2000, seria „A to Polska właśnie"), daje dobry obraz sytuacji wydawniczej w polskim Londynie. Można zakładać, że Adam Rudzki współpracował ze wszystkimi wymienionymi w tej pracy oficynami działającymi po 1956 roku. Szkoda, że autor nie dysponował informacjami o akcji przerzutów książek. Fotografia na str. 135 pokazuje kieszonkowe wydanie „Kuriera z Warszawy", przeznaczone „na kraj" , a na str. 123 Habielski stwierdza, że „książki wydawane w Londynie docierały do wszystkich skupisk polskich w świecie oraz do kraju", lecz nie wspomina, w jaki sposób i na jak dużą skalę odbywało się „docieranie do kraju" oraz jak ważną pomocą dla londyńskich oficyn wydawniczych i księgarń była operacja książkowa.

Adam Rudzki zmarł 4 maja 1987, w wieku 85 lat, do końca pełen entuzjazmu i żywotności. Trzy dni przed śmiercią zasiadał jeszcze przy swoim biurku w International Literary Centre. Polski dział książkowej operacji przejął asystent ojca, Zdzisław Gremski.

Marek RUDZKI